



# THE KRASZAK TIMES



Daria Niedzielak I C

## Zguba

*W pokoju scena jak z groteski  
Papiery rzucone na deski  
Bo w brodzie się zgubiło  
Choć chwilę wcześniej było  
I bez pióra został Kraszewski*

*Alicja Kielczewska III B*

W Numerze :

# Dawniej i Dziś

- **Józio Kraszewski na stacji u Preyssa - Rektora Akademii Białskiej - Wspomnienia.**



- Stefan Grodzicki - „**Krzna**”
- **Wspomnienia Leopolda Chmielowca o Stefanie Grodzickim.**
- „**Garść wspomnień z czasów okupacyjnych**”  
Maria Kałuszyńska.
- **Szkoła Supermenów -**  
Niepublikowane zdjęcia uczniów Męskiego Gimnazjum z 1933 r.

## Na Własne Oczy

- **Biała w kolorze sepia**  
- Emilia Samociuk

## Kawiarnia Literacka

- Zuzanna Stańczuk, Alicja Kiełczewska  
**Józef Ignacy Kraszewski**  
w limerykach.
- Patrycja Kret, Małgorzata Panasiuk  
Rozmowa z absolwentem  
**Kamilem Dąbrową**  
Dyrektorem I Programu  
Polskiego Radia.
- Julita Tymon  
„**Czy mędrzec stoicki może być wzorem osobowym dla współczesnego człowieka?**”
- Adam Michnik, Janusz Głowacki wspominają  
**Tadeusza Konwickiego**
- Julia Ruszkowska - „**Ida**” -  
Film, który trzeba obejrzeć.
- Natalia Małaszuk - Rozmowa  
z kierownikiem **Białskiej Biblioteki Cyfrowej.**



# „Józio Kraszewski na stancji u Rektora Preyssa”

Przedruk z *‘Podlasiaka’* – białskiej gazety wydawanej w czasach II Rzeczypospolitej.

## **Pierwsze kroki na drodze do sukcesu – o tym, jak Józio „zapoznał się” z piórem i nie tylko...**

„Do niego to oddany został na stancję Kraszewski, wówczas chłopiec niewielkiego wzrostu o jasnych włosach, rumianej, sympatycznej twarzyczce, i przepędził tu lat cztery, bo jakkolwiek odrazu zdał do klasy drugiej, z powodu młodego wieku przesiedział w niej dwa lata. Towarzyszami jego byli: syn rektora, Aleksander, i Jan Gloger. Czuł się tu jakby u babek: Preyssowa obchodziła się ze swemi pupilami, jak z własnym dzieckiem. [...] Zwyczaj tryb życia był następujący: Wstawano około 6-tej rano, o siódmej pito mleko grzane lub kawę z dużą groszową bułką, potem biegli wszyscy (z wyjątkiem dni bardzo mroźnych) na mszę do fary, położonej naprzeciw „akademji”, z kościoła do szkoły, gdzie lekcje ranne trwały od 8 do 12. O 10-tej było 10 minut pauzy, w czasie której uczniowie wychodzili na mały posiłek. Punkt o 12-tej dawano obiad, składający się zwykle z rosółu, sztuki mięsa i pieczystego lub jarzyny. Preyss tak się systematycznie trzymał raz ustalonego porządku, że nawet wilię Bożego Narodzenia sprawiał w południe. Po obiedzie i wypoczynku następowały znów lekcje, w zimie od 2-jej do 4-jej, w lecie od 3-jej do 5-jej. Po lekcjach popołudniowych był podwieczorek, a po ósmej wieczera, ale bez herbaty, którą jeszcze wtedy

za lekarstwo uważano, o dziewiątej trzeba było iść spać.

Przedmiotów nauki szkolnej, jak na zakład cztero-klasowy, było sporo, chociaż niektóre bardzo elementarnie tylko traktowane być mogły. [...] Nauczycielem łaciny przez wszystkie cztery klasy był Karol Bystry, a języka francuskiego i niemieckiego Narcyz Klembowski, wiarus napoleoński, utrzymujący w klasie rygor wojskowy i lubiący uciekać się do dyscypliny, którą zwykle nosił przy sobie. U niego Kraszewski prywatnie nawet pobierał lekcje francuszczyzny, na którą babka, zgodnie z ówczesnym nastrojem wśród szlachty, wielki nacisk kładła.

czych uczył ex – pijar, Józef Sangteller. Dzielono je w szkołach historję naturalną w zwykłym rozumieniu tego wyrażenia i fizykę, z którą połączone były najpotrzebniejsze wiadomości z geografji matematycznej, chemji i technologii. Pod zarządkiem Sangtellera zostawało muzeum, zawierające pięć wielkich szaf oszklonych, w dwu mieściła się biblioteczka szkolna; w trzech zaś – narzędzia fizyczne i matematyczne, preparaty chemiczne, minerały konchy i polskie rośliny zasuszone. Najbardziej lubianym przez uczniów był Adam Bartoszewicz nauczyciel matematyki w trzech niższych klasach, oraz języka polskiego z dodaniem krótkich



„Gimnastyka na boisku”

Geografję i historję powszechną i polską wykladał Józef Giżewski, wystawiający się na żarty młodzi szkolnej swoim niefortunnym paradowaniem na chudym dereszku. Już w klasie drugiej, stosownie do przepisu władzy edukacyjnej, objaśniał zasady konstytucji krajowej. Nauk przyrodniczych

wiadomości z dziejów literatury, które według Bentowskiego, oczywiście w nader szczupłym zakresie, dyktował. Umiał on rozbudzić gorące zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy, jak to sam miał zwyczaj robić. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie i łagodny i dobry,

Z uśmiechem ojcowskim na ustach, z pogodą na twarzy obudzał sympatię, jednal sobie serca, z jego rękopiśmiennych wypisów poznał się Kraszewski z poezjami Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza i Brodzińskiego. Bartoszewicz był naturalnie w pojęciach estetycznych klasykiem, gdyż wszystkie jeszcze natenczas podręczniki szkolne wymowy i poezji w tym duchu były skreślone; ten kierunek odbić się musiał i na pojęciach uczniów, którzy lubo znali ten lub ów utwór Mickiewicza, lubo nawet więcej w nim znajdowali zadowolenia, niż w czytanych podczas lekcyj; to przecież teoretycznie pozostawali na stanowisku profesora. Tak niewątpliwie było i z Kraszewskim, zwłaszcza, że w Białej zetknął się po raz pierwszy z książkami staremi, pokochał je i zaczął studiować. Na strychu w gmachu akademii znalazł kupę książek wyrzuconych tam przez profesora Sengtellera, który wcale się w białych a poszarpanych krukach nie kochał. Spostrzegłszy je Kraszewski, „rzucił się na nie jak na skarb” z gorączkową chciwością; uderzyło mu do nich serce przecuciem „bibliofila”. Znalazł tam zielnik niewielkiego formatu po polsku, w którym jeden drzeworyt niezmierny śmiech w nim wzbudził; znalazł mnóstwo druków gotyckich w stanie oplakany. Chodził długo na strych w poobiednich godzinach, kupę szpargałów przetrząsając, ale szczury, pył, brud i wilgoć ledwie mu tknąć się ich dozwoliły. Wydały mu się te zabytki niezmiernie ciekawemi, a jego odkrycie bardzo ważnem. Literatura wogóle żywo go zaczęła obchodzić; a równie pociągała go ku sobie sztuka, chociaż dzieł artystycznych w całym tego wyrazu znaczeniu nie miał jeszcze w tedy sposobności poznać.

Za to do matematyki najmniejszego nie miał pociągu; przychodziła mu też z trudnością. Już naówczas cechą jego umysłu wybitną stanowiła trudność wyuczenia się na pamięć choćby kilkudziesięciu wierszy tylko. Nazwiska, zdarzenia, wszystko, z czem myśl może się swobodnie obchodzić, porządkując i użytkując je według upodobania, zapamiętać mógł dobrze i łatwo; ale wbijania sobie w pamięć dosłownie gotowych zdań wymagało wysiłku nadzwyczajnego, a w końcu trwałem się nie okazywało.

We wtorki i czwartki mieli uczniowie po południu rekreacje, użytkowane pospolicie na przechadzki i grę w piłkę. Do gry w piłkę, która się na pustym cmentarzu obydwała, Kraszewski ochoczym nie był; zawsze wolał czytać i dumać na wałach zamku, zaprzatając podaniami głowę „chciwą dziejów o wzruszeń, ciekawą powieści, łaknącą jak powszedniego chleba”. W więzy zamkowej, jeszcze zachowanej, siedzieli więźniowie okuci w kajdany; a ich widok przerażającym był dla młodzi. Człowiek taki, skazany za jakąś nieznaną zbrodnię, wydawał się Kraszewskiemu potworą, na którą spojrzeć się obawiał, aby się z jej wzrokiem nie spotkać. Sam brzęk kajdan napępiał go trwożą. Gdy więźniów wyprowadzano pod dozorem do robót przy drodze, uciekał aby się nie zetknąć z nimi. „Zamek milczący, pusty, zamieszkaný przez puszczyków i wrony, dumnie podnoszący czoło trupie” miał dla niego ten urok, co „bajki piastunki”. [...]

Od maja do lipca starsi uczniowie podczas rekreacji chodzili z Bartoszewiczem na praktykę geometryczną, zdejmować plany i pomiary, niesiono wtedy z sobą stolik, busołą, łańcuch, kosztury, a oprócz tego każdy miał chorągiewkę.

Czwartoklasiści uczyli się obliczać powierzchnię i musieli robić mapki. Była to nauka połączona z zabawą. [...]

Z uczonych i literatów, którzy czasowo nawiedzali Białą, poznał Kraszewski za czasów szkolnych Ignacego Rakowieckiego, autora „Prawdy ruskiej”, który na wizytę szkół przyjechał „na dwukonnym wózecku, bardzo skromnie”, a surową fizjognomią wielce imponował malcom, oraz Franciszka Wężyka głośnego wtedy dramaturga, któremu Błażej Maliski, przejeżdżając z nim przez Białą, zaprezentował swego wnuka. [...]

Nauka szła Kraszewskiemu dość opieszale; miał bowiem „brzydki zwyczaj uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba, ale tego, ku czemu ciągnęła fantazja i nienasycona ciekawość”. Otrzymał jednakże list pochwalny, drukowany. Fantazja owa pociągnęła go do tworzenia; w Białej po raz pierwszy wziął się do autorstwa. Patrząc na plebanję białską z okna sali szkolnej, opisywał ją na okładkach seksternu geografji. Znajomość francuszczyzny pozwoliła mu próbować wierszowanego przekładu bajek Lafontaine’a przekład ten w „paradnie oprawnym” zeszytzie zachował sobie na pamiątkę i miał go aż do zgonu. Pisywał wierszyki ulotne, nawet podobno poemat o czterech porach roku; wydawał gazetkę na wzór niewychodzących już wtedy „Wiadomości brukowych”, opatrywał ją w winetki, rysowane przez siebie samego piórem; młodzi prenumeratorowie obowiązani mu byli dostarczyć tylko papieru. W trzeciej klasie wpisywał Janowi Glogerowi na pamiątkę do jego książki excerptów balladę, p.n. „Klasztor na Górze” – słabiuchny oddźwięk tej balladomanji, jak natenczas w Polsce zapanowała



za danym przez Mickiewicza przykładem. Ballada ta, pisana przeważnie wierszem 11-zgłoskowym, zawiera 120 wierszy, a dzieli się na 7 ustępów. Treści jest napad zbójców na bogaty klasztor. [...] Ta wątpla plecionka fantazji dziecinnej zakończona jest wielce charakterystycznym dwuwierszem, w którym autor wypowiedział swe zdanie o pokutującym zbójcy:

**„Tak powiadają,  
ja temu nie wierzę,  
Jednakże idąc,  
odmawiam pacierze.”**

Ziarnko sceptycyzmu zapadło już w duszę trzecioklasisty, nie przyzwyczajenie od dzieciństwa wszczepione wzięło przewagę nad rozumowaniem. Ileż to razy w życiu późniejszym Kraszewskiego dostrzec można ten kontrast z myślami wybiegającymi naprzód, a nalogiem umysłowym podtrzymującym ją na miejscu!...

- „Každy szum drzew (pisze w lat wiele) przypomina mi Romanowskie jodły, každy klekocący bocian, tamtejszych bocianów, i myślę, patrząc na leżącego: może on rodem stamtąd? – Każda cicha olcha przywodzi mi na myśl stare nad kanałami rosna-ce. Mój Boże! Wszystko minęło, wszystko minęło; ludzie poszli do niebios, czas mignął się i nie wróci: jam postarzał!...”

„Trzeba przyznać, że gdy wszyscy w domu, drogie babki, dziad, wuj, ciotki, wszystko czytało i mówiło o literaturze, wpływając to musiało na zachęcenie mnie o niej. [...] jak siebie pamiętać mogę, to zawsze z tą wrzącą ciekawością do książki i nauki...” „Nie uwierzycie mi, gdy wam powiem, że wprzódy pisać zaczął, nim pisać umiałem; ale to pewna, że drukowanymi literami składał już jakieś powieści i wiersze. Przyszłość mija objawiła się wyraziście, lecz prócz dobrych babek, reszta familji szydziła z

tych dziecięcych wysień...” „Nie miałem innych nauczycieli nad moje babki, aż do lat, w których do szkół nie oddano. Przejście było to ciężkie, okropne, - z podmacierzyńskich skrzydeł i pieszczot pod dozór zimnych ludzi...” Ale dziecięca obawa rozprószyła się z wolna. Józio zespolił się z nowym otoczeniem.

**„Ach, w tej to Białej, piszę  
znów, przebyłem ja najlep-  
sze z moich lat dziecinnych;  
w niej się moja dusza otwo-  
rzyła na świat; tu poczułem  
raz pierwszy chętkę do pi-  
sania i wziąłem pióro w rękę.  
Widzicie teraz, dlaczego  
tak kocham Białą i szanuję  
jej wspomnienia.** Mimowolnie w starości czuje každy przywiązanie jakieś czule do pierwszej kochanki: tak ja do tego miejsca, w którym poznałem raz pierwszy rozkosz wylania duszy na papier. Plebanja bialska (pod względem powierzchowności) była oryginałem mojej plebanji w „Panu Walerym”; patrząc na nią ukradkiem z okna sali szkolnej, opisywałem ją na okładkach seksternu geografji. Cały „Wielki świat małego miasteczka” osnuty jest na tle wspomnień o Białej...” „Czemuż nie mogę znaleźć książeczki, w której dzieckiem jeszcze, trawiony gorączką literatury i sztuki, opisałem był sobie i wyrysowałem

po dziecinnemu stare bialskie zamczysko! Byłaby to dla mnie miła pamiątka...” i byłby to nieoszacowany prototyp np. Kartek z podróży lub Albumu, obejmującego opis i sześć widoków Romanowa, zdjętych przez Kraszewskiego por. 1860, a wylitografowanych u Dzwonkowskiego. I znowu znajdujemy wzmiankę o autorstwie w Białej: „Tu pierwsze bajki tłumaczyłem z Lafontaine’ a i w paradnie oprawnym seksternie ku wiekuistej zachowałem pamięci. Nie mogę zaręczyć, czym też nie pisał poematu czterech pór roku, których raptularza już tylko fizjognomja mi się przypomina...”

W ten sposób mamy już przez samego pisarza wyjaśniony początek zawodu jego.

Podlasiak, nr 39, 23 września 1928 r.

## **Sen o Bialskim Zamku**

**Wychodzi babcia na ganek,  
Był wczesny poranek.  
Babcia woła „ Ziutku, Ziutku.!”  
A Ziutek leży w ogródku  
i śni mu się „ Bialski Zamek”.**

**Zuzanna Stańczuk I C**

# Wspomnienia Leopolda Chmielowca

## o Stefanie Grodzickim

### Wiersze

#### Kol. Stefana Grodzickiego

Słowo wstępne.

Któż z nas, wychowanków Liceum J. I. Kraszewskiego z lat 1935-1939 nie znał Stefana, małego niepozornego chłopca, ale wyróżniającego się już wtedy talentem do pisania. Przychodziło mu ono z ogromną łatwością, obojętnie czy pisał prozą czy wierszem.

Pamiętam jego liryczne wiersze pisane nieraz na zamówienie i drukowane w gazecie szkolnej „Młodzież z Podlasia”, która była wydawana do czerwca 1939 r. Jako uczeń klasy maturalnej był współredaktorem gazetki ściennej świetnie wydawanej i pięknie ilustrowanej.

Po latach okupacji spotkaliśmy się obaj na deskach scenicznych występując przez kilka lat w Teatrze Ziemi Podlaskiej. Mile wspominamy ten okres do dzisiaj. Cóż to była za praca - po dwie, trzy premiery w ciągu roku, występy w niemal każdą sobotę i niedzielę, zawsze przy nabitej Sali ... a jaka wspaniała była publiczność w tamtych latach, jak żyło reagowała na każde słowo. Wtedy Stefan był w swoim żywiole, czuł się i zachowywał jak artysta, a grał naprawdę dobrze. Jego główne role w „Mazepie” Słowackiego, czy w „Panu Jowialskim” Fredry, były kapitalne.

Jednak po kilku latach tłustych, nastąpiły lata chude. Do Białej zaczęli zjeżdżać artyści zawodowi i wtedy nasz Teatr zaczął podupadać. Kilku członków zespołu wyjechało z Białej Podlaskiej, a część wycofała się z teatru. Stefan też przestał grać ... i przesiadł się na rower, chociaż i wcześniej od niego nie stronił. A że cyklistą był wyborowym, a turystą znakomitym przeto 20 lat widzieliśmy do stałe pochylonego na swoim starym rowerze mijającego rogatki miasta i pedałowującego po najgorszych drózkach i wertepach do nieznanych mu jeszcze miejsc, a najczęściej do lasu. Bo Stefan kocha las, tam odpoczywa, tam czuje się najlepiej. Słuchając śpiewu ptaków, szumu gałęzi, wraca do wspomnień, upaja się otaczającą go ciszą i pięknem, a po powrocie do domu siada i pisze nowy wiersz. Dużo się tych wierszy uzbierało i gdyby je wydać, byłby ładny tomik.

A z tym wydaniem też było trudno w owych pamiętnych, niespokojnych latach pięćdziesiątych. Rozgoryczony przestał pisać, zgorzkniał, nie szukał kontaktu z ludźmi i z biegiem lat stał się samotnikiem.

On z natury romantyk, koleżeński, życzliwy ludziom, on, który umiłował ziemię podlaską nie znalazł na niej szczęścia. Kiedy jeszcze pisał, nie wydrukowano jego wierszy - przestał więc pisać kiedy chciał zostać aktorem, już po roku odszedł za Szkoły Teatralnej za sprawą samego mistrza Zalwewrowicza, kiedy się zakochał / a kochał się często /, to zawsze w najładniejszej dziewczynie ... i to był jego życiowy pech.

Wrażliwy na piękno, nieco ekstrawagancki, nie potrafił przystosować się do współczesnych warunków życia, ale zachował godność, nigdy nikomu nie nadszakiwał i przed nikim nisko się nie kłaniał.

Kiedy w 1953 r. przesłał część swoich wierszy do oceny Julianowi Tuwimowi otrzymał od niego miły list wraz z zachętą do kontynuowania dalszej pracy literackiej. Oto treść listu:



Szanowny Panie !

Poemat, którego fragmenty przysłał mi Pan do przeczytania, istotnie poczęty jest z ducha czy tonu „Kwiatów Polskich” ,ale niech Pana ten fakt ani trochę nie peszy.

W historii poezji pełno podobnych wypadków, Zaryzykowałbym

Nawet zdanie, że jest to zjawisko powszechne: młodszy poeta / a tym, co przeczytałem wyczuwam na pewno poetę / przejmuje od starszego melodię, styl, chwyt nie raz i manierę, - a przecież tworzy własne dzieło.

Bardzo Pana namawiam do kontynuowania pracy nad tym utworem, Dużo w nim wdzięku, prostoty, świeżości, dowcipu, autentycznego liryzmu – słowem talentu. Słabiej wypadły fragmenty o „gejszach” i pająkach. Wdzięczny będę za przysłanie mi dalszych części. Nie mogę tylko odebrać, że prędko odpiszę. Korespondowanie jest jednym z cięższych utrapień mego literackiego żywota.

Ściskam dłoń  
Julian Tuwim

Stefan nie zastosował się do wskazówek Juliana Tuwima, zbuntował się, bo uznał, że dalsze pisanie nie mam sensu, skoro niczego nie mógł wydać.



„Krzna”

# Stefan Henryk Łada - Grodzicki

# "Krzna"

Spoza Łukowa, hen, z oddali  
gdzie się wieczorem zorza pali  
na sinych lasów widnokręgach,  
nie z gór wysokich i skał stromych,  
ale z podmokłych niskich łęgów,  
wypływa Krzna - tutejsza rzeka -  
i wśród pól cichej kontemplacji  
swą krętą się przewija wstęgę.

Dzisiejsza Krzna ...

O, biedna rzeko,  
światnej przeszłości nikły cieniu,  
Widzę Cię jeszcze we wspomnieniu  
jak byłaś rybna i głęboka  
przed wielką zbrodnią regulacji.

W szuwarach Twoich, trawach, chaszczach

kaczek gnieździły się legiony,  
przelatywały chmury szpaków.

Każdy myśliwy o tym powie,  
każdy ze starych wie rybaków.

Na woskrzenickim rozlewisku  
tworzyłaś kępy i ostrowy

i czarne tonie i głębiny,

olch poematy, mgieł miraże.

a w wielu miejscach dotąd wskażę  
pradawne szczątki wodnych młynów.

Dzisiaj na łąkach osmętniałych

żałosne tylko krzyczą czajki

gdzie żerowały tłuste liny,

maleńka krasnopiórka błyska

i chylą się nad płytką wodą

niebieskie niezapominajki.

Bywały dni ! ... na Krznie, Zielawie

spędzało się pół życia prawi,

w lata bezchmurne i beztroskie

na brzegu wód, u skraju lasów

i dotąd żyje we mnie boski,  
tęczowy epos tamtych czasów.

Miałem ja druha, chłop dorodny  
ogromną wtedy klepał biedę,  
lecz mimo niezbyt całych spodni  
wyglądał zawsze jak lord Eden.

Budowa – istny efeb grecki,  
oczy – prześlicznie rozmarzone  
i coś metr dziewięćdziesiąt wzrostu  
lecz wadę miał : koloryzował,  
lub mówiąc szczerze - łągał po prostu.

Były to czasy okupacji

i barwne były ludzkie dzieje.

Wychodząc z domu - nigdy przecież  
nie wiedział człowiek, czy powróci.

Ale mój Wojtek, jak powiadał,  
w swych siedemnastu wówczas leciach  
przeżywał takie epopeje,  
jak gdyby był – co najmniej Szwejkiem.

I był to czas doświadczeń wielkich.

Ileż musieliśmy się, młodzi,  
nadziwić wówczas i nadręczyć,  
gdy nam zawaliło się na głowę  
nasze mocarstwo przedwrześniowe.

mur, marmur, wojsko, propaganda,  
a potem lipa bluff i granda.

Lecz najpiękniejszy wiek młodzieńczy  
przyszło nam z Wojtkiem zmarnotrawić.

Bo nie zrobiliśmy majątku  
jak wówczas ten i ów z rodaków,  
Przeciwnie ! i w czterdziestym piątym  
trza było zacząć od początku.

Wojtek był łazik zawołany,  
król łgarzy, a więc i rybaków

Z nim nieraz na bezdroża wodne



puszczaliśmy się na tygodnie.

Wokoło chaszczę i szuwary,  
zwrotna łódeczka, toń spokojna,  
chmurki na niebie, hen, wyżynach ...  
i całkiem człowiek zapomniał,  
że gdzieś na świecie huczy wojna.

Owe noclegi w stogu siana,  
lub przy ognisku w mrocznym lesie,  
Gwiazdy ... od rzeki chłodem niesie,  
więc dorzucamy wciąż gałęzi,  
w czerwony, pełgający płomień.

Gawęda ... - tyle, tyle wspomnień,  
marzenia szumią niby woda,  
myśli wypuszcza się z uwięzi.

Rozkosznie skwierczą na patelni  
płatki złowione wczoraj we dnie.

Kwietniowa noc na wschodzie blednie :  
- Przecudna będzie dziś pogoda !

Owe południa skwarne, ciche  
na rozpalonej tafli wody.

Wojtek na dziobie z szczupakówką  
jak złotoskóry bożek młody,  
a ja przy wiosle – istne licho  
zaczarowane w kształt człowieczy.

Z nieba się leje żar nienośny,  
woda leniwie z prądem pełźnie.

Południe ... - pało ty szalona !

W południe szczupak Ci nie weźmie !

Od wiosła lecą błyski złote ...

W południe szczupak Ci nie weźmie !

Od wiosła lecą błyski złote ...

Jakże się zdrzemnąć mam ochotę ...  
Szczupaki ? – głupstwo. I tak Wojtek  
cudeńka zmyśleć będzie potem.

Czasem gdy zbrzydły nam komary,  
lub deszcz był – spało się w stodole.

A kiedyś całą nos wrześniową  
drzeliśmy z zimna, przytuleni  
wzajem, pod mostem, na przeciągu,  
z brudnym plecakiem popod głową.

A deszcz się lał jak z wodociągu  
na tę rybacką naszą dolinę.

Słońce witaliśmy na wodzie,  
kiedy wstawało z mgły różowej,  
wśród łąk nas żegnał o zachodzie  
poemat blasków purpurowy.

Wpatrzeni w zielonkawę głębie,  
wiecznie, obdarci, na pół bosy  
i w zimnej unurzani rosie,  
byliśmy wolni i szczęśliwi  
jak młode, dzikie dwa jastrzębie.

O Woskrzenice, Koczukówko  
i kijowieckich wód głębiny  
głodny, przez ludzi zapomniany  
od słońca i wiatrów biorąc cięgi,  
ja do ostatniej swej godziny  
pamiętać będę czar włóczęgi,  
szczupaki, kielbie, płocie, liny,  
komary, słońce i bociany.

**Stefan Henryk Łada - Grodzicki** – ur. 19 stycznia 1920 roku, uczeń Liceum J. I. Kraśzewskiego w Białej Podlaskiej w latach 1935 – 1939. Jak pisze jego rówieśnik, Leopold Chmielowiec, już w tym okresie odznaczał się szczególnym talentem do pisania zarówno prozą, jak i wierszem. Swoje utwory umieszczał w gazetce szkolnej „Młodzież z Podlasia”. Pewnego razu, po ukończeniu liceum, napisał list do Juliana Tuwima z prośbą o ocenę jego wierszy. Wybitny, polski literat przesłał odpowiedź, która była zachętą do kontynuowania pisania poematu przez Grodzickiego oraz rozwijania talentów literackich. Mimo to absolwent naszego liceum przestał pisać w przekonaniu, że i tak nie wyda żadnego ze swoich utworów. Po wojnie trudnił się jako aktor w Teatrze Ziemi Podlaskiej. Był także cyklistą. Zmarł 13 października 1984 roku.

## Garść wspomnień z czasów okupacyjnych

Gdy patrzę na mury gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego, opromienione dostojnym blaskiem niedalekiego już jubileuszu, mimowoli wylaniają się z mgieł oddalenia i natrętnie nasuwają na myśl przykre i przykuwające swym ciężarem wspomnienia z dziejów gimnazjum za czasów panoszenia się okupantów.

Czasy to były ciężkie: każdą myśl, każdy ruch swobodniejszy trzeba było formalnie wywalczyć czy to chytrością i przebiegłością, czy też pokorą lub nawet uniżonością. Tak, uniżonością; bo nie wstydziło się jej, jeżeli miała doprowadzić do rozluźnienia kajdan niemieckich, do wywołania jaśniejszego promyka. Szczególniej w życiu dzieci i młodzieży. Przed oczyma mi stają moje i p. Al. Doroszewiczówny uciążliwe poszukiwania ławek i sprzętów gimnazjalnych, rozproszonych podczas odwrotów Rosjan po różnych dziurach i zaułkach bialskich, o jakich nie miałyśmy nawet pojęcia; prośby i kłanianie się różnym niewyraźnym osobistościom, u których nasze tajne wywiady odkryły jakąś ławkę lub tablicę szkolną.

A wymodlenie pomieszczenia na gimnazjum! Ileż trudów kosztowało, aby odebrać od okupantów parę pokoi przy ul. Nowej, w domu p. Szydłowskiego i tam umieścić część klas. Na resztę „łaskawie” udzieliła nam miejsca komenda żandarmerii przy ul. Narutowicza (dawniej Krzywa) pod warunkiem, że nie wolno dzieciom mówić głośno ani bawić się na pauzach.

Zapewne pamiętają nasi wychowankowie, gdy do klasy II-iej podczas mej lekcji wpadł rozżarty żandarm z nahajką w ręce; pamiętają, jak wykrzykiwał i groził, bo takie chwile pozostają niezatartymi na całe życie.

Za te ustępstwa i łaskawie udzielone pozwolenia przyszedł do mieszkania podczas mej nieobecności, kwatermistrz, zabrał mi żardinierkę z kwiatami, poduszkę, parę flakonów, a na protest ze strony służącej odpowiedział, że „wasza pani nie śmie mi zabronić, bo te rzeczy idą przed pana komendanta, który tak dużo dobrego zrobił, dając pozwolenie na otwarcie gimnazjum”. Naturalnie musiałam być tylko wdzięczna za zabranie mi rzeczy.

A zbieranie jakód, kopanie ziemniaków! Czy kto z rodziców naszych wychowanków miał do wykopania ziemniaki, czy nie, pisało się zaświadczenia, że podczas przymusowych wakacji „kartoflanych” dziecko musi kopać swoje ziemniaki; to chroniło uczniów i uczennice od wyjazdu samochodami pod opieką żołnierzy na kopanie zbiorowe nieraz kilkanaście klm. za miasto.

A lekcja w nieopatrzonych, niehygienicznych pokojach pod ciągłym strachem wyrzucenia z tego marnego przytuliska. Przytem troska o opał, o powybijane okna, zapadające się podłogi, troska, już nie powiem o wygody młodzieży, ale o zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb szkolnych. O to wszystko musiało zabiegać szczupłe grono ofiarnych nauczycieli na czele z niestrudzonym dyrektorem ks. Władysławem Frelkiem.

Pamiętam te różne wybiegi, wykręty, aby nie oddać swych dokumentów nauczycielskich ukraińcom, aby nie podporządkować się ich władzom, a przez to nie uznać nowego rozbioru naszej nieszczęsnej ojczyzny. Ciężkie, bardzo ciężkie były chwile. Istnienie gimnazjum wisiało na włosku, już nadchodził ostateczny termin podporządkowania się naszej szczupłej garstki władzom ukraińskim pod groźbą wywiezienia w głąb nieprzyjacielskiego kraju, już każdy z nauczycieli żegnał się w myśli ze swymi najbliższymi, bo nie wolno nam było sprzeniewierzyć się najświętszym ideałom; wtem wybuchła rewolucja w Niemczech i sprawa ukraińska odłożona. Odetchnęliśmy z ulgą, już czuć było w powietrzu podmuch wolności, już stolica zrzuciła z siebie pęta niewoli, dla Białej zaś zapanowały najcięższe chwile: częste alarmy niemieckie, zaprowadzenia 24-godzinnego stanu oblężenia bez uprzednich ogłoszeń, wytaczanie karabinów maszynowych na rynek i otoczenie miasta wojskiem i armatami – wszystko to napępiało grozą i postrachem serca dzieci i młodzieży, która mimo wszystko nie przerywała nauki, choć nieraz podczas takiego alarmu trzeba było większą część dnia być odciętą od reszty miasta w dusznej klasie i pod groźbą dostania kulką nie uchylać ani okien ani drzwi. Co za położenie nauczyciela który, sam bezbronny, miał pod swoją opieką sporą gromadkę cudzych dzieci! Na szczęście dzieci i młodzież zachowywały w takich chwilach zadziwiający spokój i powagę.

Stopniowo coraz więcej radosnych płomyków przedostawało się do warownego obozu, jakim była nasza Biała, budząc otuchę i nadzieję prędkich wyzwolin. Aż nadeszła ta chwila. Niemcy wyszli z miasta. A gmach gimnazjalny, wymyty i wyszorowany od niemieckich brudów rękami pań bialskich, przystrojony godowo świerkami, choiną i chorągiewkami, witał naszych wojaków. Cała brać gimnazjalna z utęsknieniem oczekiwała chwili, kiedy będzie można skromną chudobę szkolną przenieść do budynku gimnazjalnego. Gdy to nastąpiło, zdawało się, że wrota rajy otworzyły się przed nami.



*Budynek gimnazjalny wydał się wspaniałym pałacem. Zainstalowanie się w nim obchodziliśmy, jak tylko można było, uroczyście. Młodzież odetchnęła swobodnie i zabrała się do nauki jeszcze z większym zapalem. Władze szkolne znalazły szkołę w zupełnym porządku i upaństwowiły.*

*Co można było zrobić, to się robiło, i trzeba przyznać, że młodzież gimnazjalna stała na wysokości swego zadania; swoim zachowaniem się bez zarzutu znakomicie ułatwiała nauczycielom spełnianie obowiązków, nie raz nad siły.*

*Ponure były to chwile, może i dlatego nikt o nich nie wspomina. Rzucam tę garstkę wspomnień tylko dlatego, aby terażniejsza młodzież szkolna cenila i ukochała swoją szkołę, polską, w której śmiało można uczyć się kochać kraj ojczysty, śmiało mówić po polsku, bez obawy, że nahajka ruska lub pruska zabronić tego może.*

*M. Kaluszyńska*

*Podlasiak, nr 39, 23 września 1928r.*



## **Pokój poety**

***Pokój był niebieski***

***Zapisane papiery przykrywały deski.***

***Na jednej komedia z kontrastem ról***

***„Z chłopca król”***

***Podpisano Józef Ignacy Kraszewski.***

**Zuzanna Stańczuk I C**



# Szkola Supermenów

Z życia codziennego szkoły. Rok 1933.



”

Szkolny ogródek  
botaniczny

”

”

Szefowie organu  
opinii szkolnej

”



”

Zawijamy śniadanie

”





”

Dzentelmeni  
w palarni

”

”

Hufiec czyści  
broń

”



”

Święto Pieśni i  
Chóru

”

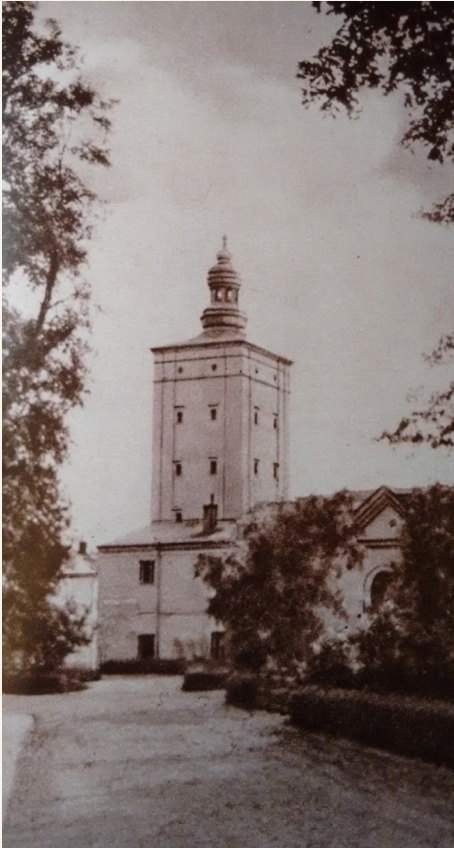
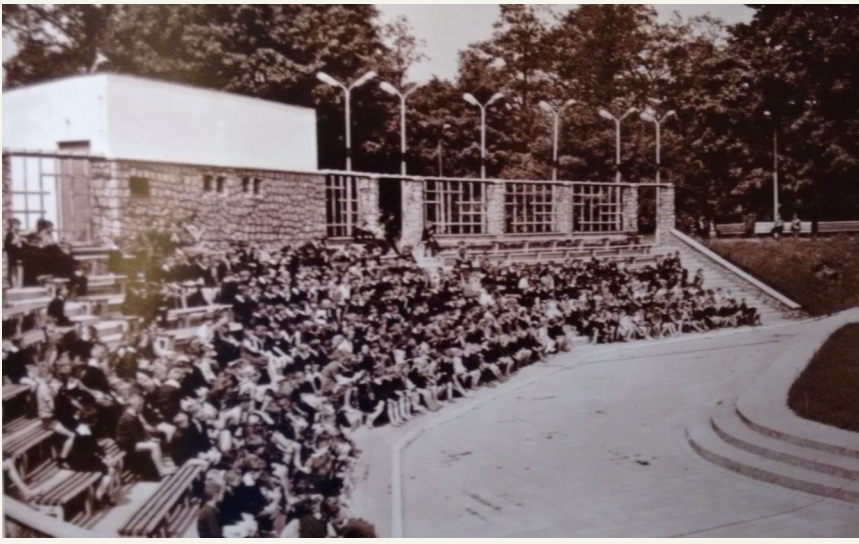


# NA WŁASNE OCZY

## Biała w kolorze sepii









# *Od ucznia I L.O w Białej Podlaskiej do Szefa Radiowej Jedynki ...*

## *Wspomnienia Kamila Dąbrowy*

### **1. *Interesuje nas jaka była Pana droga od ucznia naszego liceum do pracy dziennikarza?***

Była to droga bardzo ciekawa. Tak jak wy uczyłem się w *Kraszaku* i bardzo dobrze wspominam ten czas. Nie miałem do końca sprecyzowanych planów na przyszłość, interesowało mnie wiele rzeczy : kultura, teatr, aktorstwo i reżyseria. Grałem w szkolnej drużynie koszykarskiej, osiągając przy tym wiele sukcesów. Pasjonowałem się też filozofią. Dużo czytałem, interesowałem się polityką. Gdy nadszedł moment wyboru kierunku studiów moi znajomi wiedzieli kim chcą być, ja natomiast nie wiedziałem do końca którą drogą mam pójść. Nie chciałem ograniczać się do jednego kierunku studiów, lecz poszerzać swe horyzonty. Ostatecznie postanowiłem, że kierunkiem moich studiów będzie filozofia. Była to zasługa między innymi profesor Grażyny Kossowskiej, a od filozofii do dziennikarstwa jest jeden krok. Wszak zarówno filozofia jak i dziennikarstwo to sztuka stawiania pytań. Moja kariera dziennikarska zaczęła się już



we wczesnych latach szkolnych. Tak jak wy pisywałem do szkolnej gazetki. Kolejnym etapem było napisanie artykułu do tygodnika „Słowo Podlasia” o pierwszym cmentarzu dla zwierząt. O mojej dziennikarskiej karierze przesądziła propozycja pracy w „Radiu Jazz”, w którym wcześniej wygrywałem mnóstwo konkursów. W międzyczasie zaproponowano mi pisanie pracy doktorskiej z filozofii za granicą. Lecz musiałem podjąć decyzję o swojej najbliższej przyszłości. Dziennikarstwo zwyciężyło i zacząłem swoją pierwszą pracę w „Radiu Jazz”.

### **2. *Czy miał Pan jakieś zabawne sytuacje, które chętnie wspomina do dziś?***

Nie wiem czy ta sytuacja należy do najzabawniejszych, ale chciałbym o niej opowiedzieć. Najbardziej utkwiał mi w pamięci moment, w którym ja wraz z kolegami rozpoczęliśmy redagowanie szkolnej gazetki anarchistycznej. Zaczęliśmy ją pisać w cza-

sach, gdy religia wchodziła do szkół, a nam się to nie podobalo, gdyż uważaliśmy, że miejscem w którym powinna być praktykowana religia jest Kościół, a szkoła jest miejscem publicznym, natomiast czas, w którym miała odbywać się katecheza chcieliśmy zastąpić lekcjami języka hiszpańskiego. W ramach prowadzenia tej akcji założyliśmy dwie frakcje jedna była to „AFJU” czyli Anarchistyczny Front Jedności Uczniowskiej, a druga była to frakcja „FBI” czyli Frakcja Bez Idei. Niestety za prowadzenie tego typu działań omal że nie zostaliśmy wydaleniem ze szkoły. Na szczęście historia skończyła się rozmowami z dyrekcją szkoły, wychowawcą oraz zajęciami dodatkowymi w postaci lekcji hiszpańskiego dla naszej wyjątkowej grupy.





### **3. By osiągnąć sukces trzeba ciężko pracować i poświęcić na to dużo czasu. Jakich rad udzieliłby Pan swoim młodszym kolegom z klas maturalnych?**

Moim zdaniem receptą na sukces jest skrzyżowanie pasji, szczęścia, spotkaniem właściwych ludzi którzy pomogą nam i dodadzą wiatru w żagle, a także znalezienie się w odpowiednim miejscu i czasie.

### **4. Jakich profesorów najlepiej Pan wspomina, dlaczego?**

Za moich czasów w liceum trafiłem na wspaniałą kadrę profesorów i musiałbym wymienić ich wszystkich, lecz w mojej pamięci szczególnie utkwiło sześć wyjątkowych osób, a były to :

Wspaniała wychowawczyni –prof. Danuta Malinowska, która do dziś uczy w Kraszewskim. Pamiętam, że można było z nią porozmawiać nie tylko na temat kwasów i zasad, pasjonowała się także muzyką, literaturą i kinem. Oddawała mi przeczytane przez siebie czasopisma muzyczne, na które najzwyczajniej nie było mnie stać.

Bardzo dobrze wspominał moją germanistkę prof. Izabelę Czaplicką. Lekcje niemieckiego miały często bardzo niestandardo-

wy przebieg. Pani profesor pożyczyla mi kiedyś książkę Jerzego Kosińskiego „Malowany ptak”, która wyszła w drugim obiegu, a wtedy nie było jej jeszcze w księgarniach. Pamiętam, że zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Miałem również bardzo dobrą polonistkę – prof. Annę Tonkiel oraz doskonałego historyka prof. Michała Bitnera, a także świetnego profesora Mariusza Dorosza – nauczyciela wychowania fizycznego, który stał się naszym przyjacielem i o którym do dziś myślę bardzo ciepło.

Osobą, o której muszę wspomnieć, z którą nie miałem zajęć, ale która miała na mnie spory wpływ była profesor Grażyna Kosowska. Pani profesor była dla mnie ważną mentorką.

### **5. Życie licealisty prócz chodzenia do szkoły i podejmowania trudnych decyzji na testach, to także nowe znajomości i spotkania z przyjaciółmi. Czy miał Pan jakieś miejsce, w którym spotykał się wspólnie ze znajomymi?**

Oczywiście, często spotykaliśmy się w miejscowych kafejkach takich jak „Osjan”, „Serbinka” czy popularny w tamtych czasach lokal obok Kraszewskiego „NOT”, do którego

często ze znajomymi zagladaliśmy w czasie przerw i po lekcjach. Oczywiście, żeby zjeść zupę i napić się herbaty. ;)

### **6. Gdyby miał Pan wybrać liceum po raz drugi, czy byłby to Kraszak, a jeśli tak to dlaczego?**

Tak, z pewnością. Już w podstawówce wiedziałem, że nie pójdę do żadnego technikum, do dnia dzisiejszego uczenie się w Kraszewskim to prestiż dla młodych ludzi. Wiedziałem też jak wielu ludzi ta szkoła wykształciła i wychowała.

### **7. Czy utrzymuje Pan jeszcze kontakty z koleżankami i kolegami ze „szkolnej ławki” ?**

Oczywiście. Przyjaźnie z czasów licealnych i studenckich są najsilniejsze. Przykładem takiej przyjaźni jest mój bardzo dobry kolega ze szkoły, który był świadkiem na moim ślubie oraz moja serdeczna koleżanka, która uczyła się ze mną w liceum, a teraz sama jest polonistką w Kraszaku. Zgadnijcie która to? ;)

**Dziękujemy za rozmowę. Zawsze mile jest Pan widziany w naszym liceum.**

Dziękuję za rozmowę. Proszę pozdrowić wszystkich nauczycieli.

**Patrycja Kret I C  
Małgorzata Panasiuk I C**



## „Czy mędrzec stoicki może być wzorem osobowym dla współczesnego człowieka ?”

Miliony lat temu kiedy na świecie panował jeszcze koczowniczy tryb życia, jedynym zadaniem i celem człowieka było przetrwanie. Wraz z rozwojem ludzie utworzyli społeczeństwa, które zapewniały ludziom wspólne zaspokajanie potrzeb, zorganizowane współzycie i rozwój. Po wielu latach rozwoju, gdy już mieli zapewnione spokojne i bezpieczne życie, zaczęli szukać istoty i celu ludzkiej egzystencji. Gdy zdaliśmy sobie sprawę z ulotności życia, zapragnęliśmy przeżyć je jak najlepiej i jak najszczęśliwiej. Każdy odnajdował szczęście gdzieś indziej, każdy miał na nie inną receptę. Recepty te niekiedy pokrywały się i tworzyły szkoły filozoficzne. Jedną z nich była szkoła stoicka. Czy recepta stoików sprawdziłaby się we współczesnym świecie?

### Kim byli stoicy i o czym nauczali?

Ponad dwa tysiące trzysta lat temu, w filozofii nastąpił przełom. Grecja, która uważana była za ojczyznę filozofii, przestała rozwijać się tylko i wyłącznie w swoich granicach. Jak czytamy u Władysława Tatarkiewicza w „Historii filozofii” kultura grecka [...] zetknęła się bliżej z kulturą obcą i częściowo jej uległa. [...] Straciła na czystości, zyskała na ekspansji. Wtedy właśnie, syn fenickiego kupca Mnaseasa, Zenon z Kition osiadł w Atenach. Szybko zdobył miano najślynniejszego filozofa ateńskiego. Ateńczycy w holdzie przyznali mu wieniec i wzniesli grobowiec na Keramejku. Co zapewne uświetniło i nadało rozgłos jego szkole. Zenon z Kition wzorem Sokratesa i cyników, nauczał w miejscach publicznych, gimnazjonach, na rynkach i ulicach, choć najczęściej młodzież mogła go znaleźć w „pstrym portyku” - ‘Stoa Poikile’ skąd owa szkoła zaczerpnęła swoją nazwę- szkoła stoicka.

Stoicyzm powstał w czasach ekspansji kulturowej na świecie. To właśnie dzięki niej Zenon dowiedział się o powstających nowych nurtach w filozofii i zafascynował się cynizmem Kratesa z Teb, megarejczyka Stilpona, Heraklita z Efezu czy najwybitniejszego z nich Sokratesa, od którego przejął przekonanie o łączności szczęścia i cnoty, co zapoczątkowało stoicką etykę. Pierwszy stoik głosił, że głównym celem życia człowieka jest osiągnięcie szczęścia, etyka zaś ma określić czym ono jest i jak je uzyskać. Otóż szczęścia nie można być pewnym, gdyż jest ono zależne od zewnętrznych okoliczności, na które nie mamy wpływu; jedynym rozwiązaniem jest uniezależnienie się od nich. *Skoro niepodobna zapanować nad światem, trzeba zapanować nad sobą. Od tej pory prawdziwy mędrzec będzie zabiegać tylko i wyłącznie o dobra wewnętrzne, które wzmacniają jego pneumę. Stanem pożądanym dla stoika jest stan ataraksji (atharaxia), osiągany przez wyzbycie się nadmiernych pragnień i lęku przed śmiercią i cierpieniem. Kolejnym aspektem stoicyzmu jest życie w zgodzie z nakazami natury, wynikające z pojmowania przez nich cnoty (arete). Natura jest rozumna, harmonijna, boska. Największą więc doskonałością dla człowieka jest dostosowanie się do tej powszechnej harmonii. Żyć zgodnie z naturą i żyć cnotliwie, to jedno i to samo, a ponieważ natura to świat, a światem rządzi logos, widzimy tu kolejną zależność- życie zgodne z naturą jest zarazem zgodne z rozumem. Rozum zaś rządzi nie tylko człowiekiem, ale całym kosmosem, między cnotą ludzką a prawem natury.*

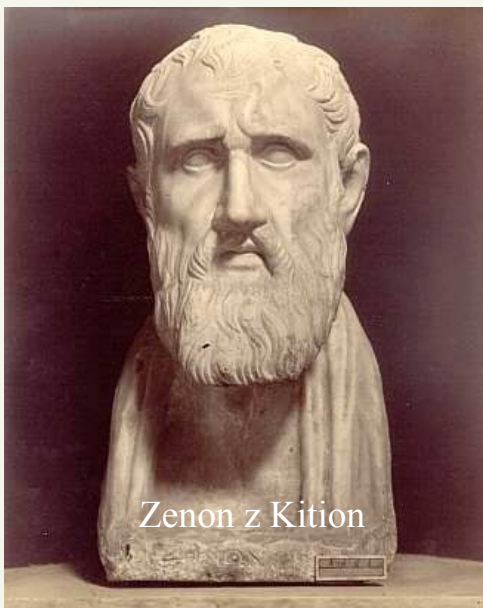
Już wiemy w jaki sposób stoicy chcieli osiągnąć szczęście- przez zdobycie cnoty. Ale jak zdobyć cnotę? Przez wyrzeczenie się wszystkiego co zagraża i pomniejsza wzrost naszego bytu. *Wszystkie te nietrwale, znikome rzeczy nie są potrzebne do szczęścia i brak ich nie może powodować nieszczęścia; w tym sensie są obojętne. Stoicy pragnęli również przekonać, by te rzeczy stały się obojętne nie tylko materialnie, ale również duchowo; aby nie wywoływały ani pożądania, ani wstrętu. Do rzeczy obojętnych zaliczamy bogactwo, siłę, urodę, zaszczyty, a nawet zdrowie i szczęście. Rzeczy te dzielili również na „godne przyjęcia” i „godne odrzucenia”. Rzeczy obojętne nie są dobrami, ale nie są również złem. Złe jest tylko życie wbrew cnotie, naturze i rozumowi. Źródłem jego są afekty, silniejsze od rozumu. Według stoików afekty są źródłem wszelkiego nieszczęścia, są wywoływane przez poruszenia duszy bezrozumnej i przez to przeciwne naturze ludzkiej, są tym czym choroby dla ciała. Osoba, która dążyła do zdobycia cnoty- cnota jest bowiem usposobieniem, które nie ulega stopniowaniu; kto nie ma pełnej cnoty nie ma jej wcale ; musi usunąć wszelkie namiętności; stan szczęścia polega bowiem na beznamiętności- stanie apatii (apatheia), stanie pożądanym.*

## Stoicyzm a rzeczywistość

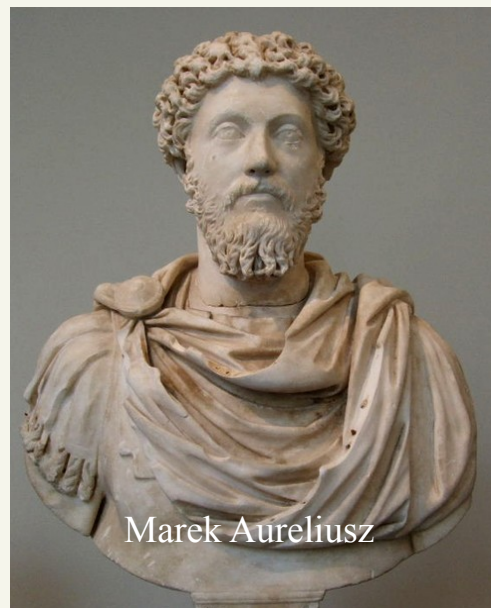
Czy stoicyzm może być filozofią życia? W zależności od wieku i sytuacji w jakiej się znajdujemy dostrzegamy u siebie inne potrzeby i wyznajemy inne zasady. Na samym początku życia nie wiemy jeszcze wiele o nim, o świecie jaki nas otacza, czego od nas wymaga, tak naprawdę nawet dobrze nie znamy samych siebie. Gdy starzejemy się nasze przekonania i poglądy klarują się, ale życie to ciągła zmiana. Pod wpływem jednego przeżycia, doświadczenia możemy zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni, co czyni nasze życie jeszcze bardziej skomplikowanym. I za czasów stoików i współcześnie, człowiek czuł się zagubiony w społeczeństwie i swojej złożoności, między innymi dlatego przez wieki dzięki filozofii poszukiwano przepisu na wiarę, przekonania i sposób życia. Stoicka definicja człowieka szczęśliwego każe nam wyplukać się z wszystkich możliwych uczuć jakich możemy doznać, każe pozbyć się nam pewnych aspektów naszego człowieczeństwa. Gdybyśmy zawsze postępowali racjonalnie, nawet zwierzęta były by bardziej złożone od nas, bo obok racjonalności kierują się instynktem, widać u nich opiekuńczość, wolę przeżycia. Dla stoików nic oprócz duszy, to co zewnętrzne nie ma większego znaczenia. A przecież to właśnie uczucia odróżniają nas od zwierząt, są naszym barometrem postępowania. Gdy czegoś nie lubimy, gdy coś nam nie odpowiada, mędrzec każe nam to zaakceptować mimo wszystko i polubić. Ale może to właśnie o to chodzi w uzyskaniu szczęścia, aby kierować się swoim wewnętrznym głosem-uczuciami i pozwolić sobie na to, aby wymagać od świata czegoś więcej niż tylko to co nam daje. Aby nie być znieczulonym na cały świat, aby otaczać się tym co sprawia nam radość i owszem tak jak mówią stoicy; ktoś może nam to odebrać. Ale trzeba walczyć i nie pozwalać na bycie tam, gdzie życie nas poniesie. Zdrowe ryby płyną pod prąd. Czy stoicy byli takimi rybami?

### Czy mędrzec stoicki może być wzorem osobowym dla współczesnego człowieka?

Na przestrzeni wieków zmianie ulegały poglądy, wierzenia, systemy wartości, ale jedno się nie zmieniło- cel każdego z nas, aby w życiu osiągnąć szczęście. Oczywiście definicja szczęścia zmieniała się z każdym nowym odkryciem człowieka. Innego szczęścia pragnął XVI wieczny podróżnik, a innego pragnie współczesny nastolatek. Nie zmienia to faktu, że każdy z nas ma swoją receptę na osiągnięcie szczęścia. Czy mędrzec stoicki może być wzorem osobowym dla współczesnego człowieka? Oczywiście! Ale nigdy nie będzie to stuprocentowy stoik. Naturalnie, możemy wyzbyć się niepotrzebnych rzeczy, świadomiej patrzeć na współczesny świat, tworzenie potrzeb przez osoby, które czerpią z tego zysk i nasz system wartości, ale to będzie równoznaczne z racjonalnym, zdroworozsądkowym patrzaniem na codzienność, a nie osiągnięciem cnoty rozumianej przez stoików. Współcześnie żyjemy w innych realiach, w innej scenografii niż mędrce w końcu my też musimy dostosować się do świata, tak jak musimy dostosować go do siebie w swojej głowie. Nawet rośliny zmieniają się dostosowując do ulegających ciągłym zmianom warunków, tak i my musimy nauczyć się żyć w czasach coraz nowszych metod badawczych, ery informacji i wielkiego rozwoju technologii.



Zenon z Kition



Marek Aureliusz

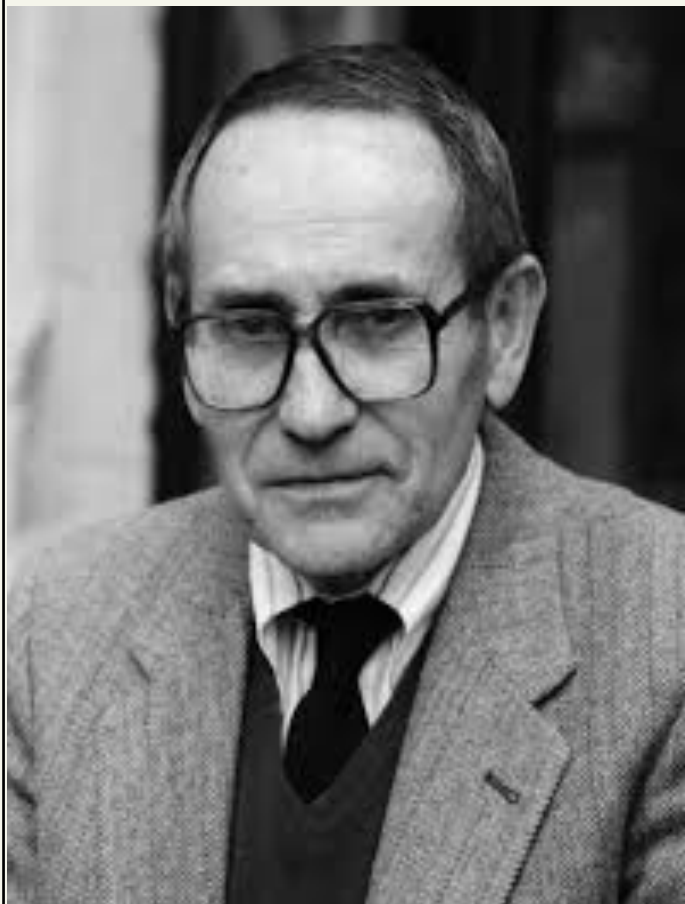


**➤ Tadeuszu, będziemy o Tobie zawsze pamiętać! ➤**

Konwickiego wspominają:

### Janusz Głowacki

Miłość do Konwickiego odziedziczyłem po matce. Pracowała w Iskrach i redagowała jedną z jego książek, a kiedy mówiła o Tadeuszu, oczy jej płonęły.



Konwicki to pojedynek. Tak się nazywa samotne wilki, co chodzą swoimi drogami. W książkach łączył polskość i litewskość. Sentymentalizm, rozlewność i romantyzm z ironią i szyderstwem. Ton miciekiewiczowski z Gombrowiczem.

Radził mi, żebym za wszelką cenę zachował odrębność, nie dał się wchłonąć warszawce. Robiłem, co umiałem.

Przez swoje okno w malutkim mieszkanku na tyłach Nowego Świata zobaczył wszystko, co potrzeba.

Jeżeli się czegoś bał to nie podłości, bezpieki i zakazów druku- to miał oswojone.

Po śmierci córki wyszedł z kościoła trzymając w dłoniach urnę z prochami Ani. Scena niemal biblijna.

Trzy lata temu siedziałem z Henrykiem Berezą przy stoliku w Czytelniku, Tadeusz siedział przy swoim własnym. Długo siadywał z Andrzejem łapickim, ale kiedy ten ożenił się z młodziutką Kamilą, uznał to za zdradę i teraz siedział sam pod zdjęciem Gustawa Holoubka. –Popatrz- powiedział Henio- takie sukcesy, deszcz nagród, tłumaczenia na wszystkie języki świata... A teraz siedzimy obok siebie ijemy mielonego z gotowaną marchewką.



## Adam Michnik

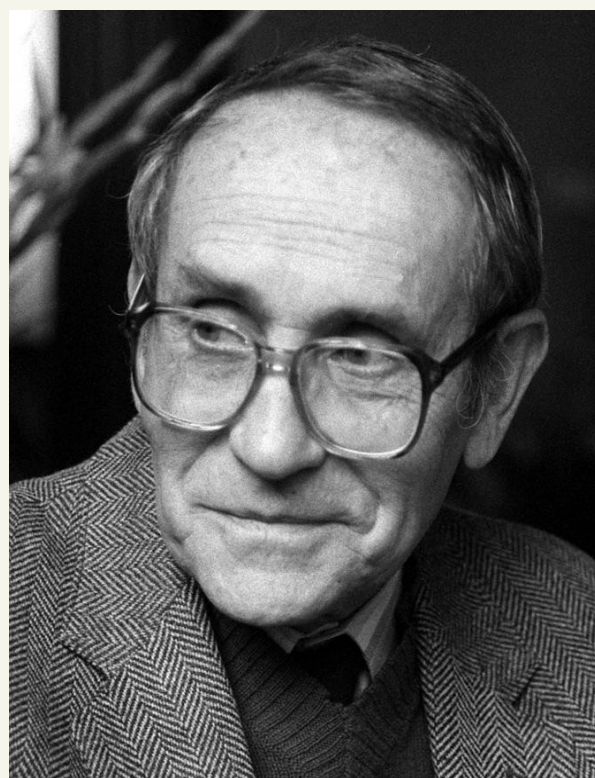
Tadeusz Konwicky, który odszedł z naszego świata, był wybitnym pisarzem i reżyserem niezapomnianych filmów. I książki, i filmy trwale naznaczyły polską pamięć.

Przeżył wiele: klęskę II Rzeczypospolitej, partyzantkę w Armii Krajowej i jej katastrofę, wygnanie z ojczystej Wileńszczyzny, wiarę w budowę ustroju sprawiedliwości społecznej i upadek tej wiary, gdy uświadomił sobie na resztę życia, że „niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie”. Tadeusz Konwicky odnalazł szczególny język umożliwiający mu porozumienie z czytelnikami poza kleszczami cenzury, dlatego tak go uwielbiali. Zawsze chodził własnymi ścieżkami. Nigdy nie gonił za modą; to raczej on tworzył nowe mody. Miewał wielu naśladowców, ale nie sposób było naśladować Konwickiego. Jego wrażliwość i mądrość serca, jego ironia i sarkazm, ale też odwaga i determinacja – wszystko to tworzyło niepowtarzalną całość, która na zawsze będzie współokreślać kulturę narodową.

W jego pisarstwie był duch Stefana Żeromskiego, ale też męstwo Andrzeja Kmicica i nieposkromiona wyobraźnia Witkacego. **Nie znosił narodowej tromtadracji, nie znosił megalomanii narodowej i cierpiętnictwa, przestrzegał przed nacjonalizmem i brzydził się antysemityzmem.** Rodzącą się opozycję demokratyczną wspierał swoim nazwiskiem i książkami publikowanymi poza cenzurą. Zawsze jednak niezależnie od obiegu był pisarzem niezgody na życie i los, bywał gorzki w swych obrachunkach z Polską i Polakami, ale właśnie dlatego wciąż warto powracać do „Rojstów” czy „Wniebowstąpienia”, do „Kompleksu polskiego” czy „Małej Apokalipsy”. Te obrazy, pełne rozpacz i miłości, dobrze obrazują jego **patriotyzm- dyskretny, pełen sceptycyzmu wobec wrzaskliwych frazesów bogoojczyźnianych.**

1926 - 2015

## Tadeusz Konwicky



Konwicky wyznał kiedyś, że nigdy swego pióra nie skierował i nie skieruje przeciw innoplemieńcom, ale tak jak nacjonalizmu, tak bał się również sowytyzacji narodu, bankructwa moralnego Polski, stoczenia się w nihilizm.

Polska Konwickiego była ojczyzną wielu narodów, religii i języków – było w niej miejsce na Kościół Katolicki, na Cerkiew prawosławną, na meczet tatarski, zbiór luterński czy synagogę żydowską. Był jak Adam Mickiewicz i Czesław Miłosz, dzieckiem Wielkiego Księstwa Litewskiego, obszaru wolnego od przekleństwa etnicznej wyłączności.

W swej sztuce zawsze był adwokatem spraw beznadziejnych i ludzi przegranych – tym naznaczał swój czas i takiego było jego przesłanie: ironia wobec siebie, solidarność z prześladowanymi.

Jego diagnozy chorej polskiej świadomości były boleśnie precyzyjne: dość przeczytać „Wniebowstąpienie” czy „Kalendarz i klepsydrę”. „Mała Apokalipsa” była okrutną diagnozą i surową przestrogą przed tym, co może się zdarzyć w przyszłości. Zapamiętałem jego opinię o ludziach opozycji: „To są tacy sami aparatczycy jak państwowi. Etatowi, zrutynowani dożywotnio. (...) Oni są kością kości reżymu”. Zapamiętałem te słowa na zawsze. I zapamiętałem jeszcze rozważania Tadeusza Konwickiego o religii. Na pytanie o wiarę w Boga jednego z bohaterów „Wniebowstąpienia” odpowiadał „Wierzę w złego Boga”. W „Kalendarzu i klepsydrze” pisarz opowiadał przejmująco o swoich modlitwach. Tak, to było homo religio sus. Ale z dumą też podkreślał swą niezależność do hierarchii Kościoła katolickiego - nie ufał instytucjonalnym hierarchiom Kościoła naszego czasu.

Obcowanie z Tadzkiem było radością powodem do dumy. Przysłuchiwanie się jego dialogom z Gustawem Holoubkiem czy Andrzejem Łapickim było uczestnictwem w polskości innej epoki. Każdy z nas dopraszany do stolika w kawiarni Czytelnika czy potem na Nowym Świecie u Bliklego miał poczucie radości z powodu wyróżnienia przez życzliwość tego niezwykłego człowieka.

Było dla nas wielką radością, gdy Tadeusz Konwicki zgodził się przyjąć tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej” i dał zgodę na zbiorowe wydanie jego książek w wydawnictwie Agory. Dzięki temu mieliśmy jakiś wkład w upamiętnienie jego najbardziej niezwykłego „Zwierzoczkoupiora” naszych czasów.

## **Janusz Rudnicki**

Jest Wiejska, lato, upał i czas: około 13-tej. Widzę go już z daleka, wygląda jak mała Apokalipsa, w taki skwar ubrany jakby wrócił z Gułagu zimą. Podchodzę, twarz jak mapa obozu, sterana i ziemista, oczy tylko żywe jak ruchome reflektory na wieżycie strażniczej... Idziemy do Czytelnika. Głos wydobywa mu się z płuc jak mechaniczny szelest z silnika. Mówi, że Praga, bo powiedziałem, że mieszkałem w Pradze, że to Praga, więc to najpiękniejsze miasto świata i że dobrze, że Polacy nie mają takiego miasta, bo zaraz zniszczyli je jakimś powstaniem.

Porusza się rychle jak jaszczurka, która opuściła szuwary, żeby zbadać teren. I co chwila przystaje tak raptownie, jakby mu coś wyleciało z kieszeni i poszybowało w górę, a nie poleciało w dół. Mówię coś do niego i nagle do nikogo, odwracam się, a on stoi za mną. I z zadartą głową. Co on tam widzi, znowu dziurę w niebie? Mgłę widzi, pyta: „Skąd ta mgła?”. Patrząc, nie ma nic, niebo na wysoki połysk, a on uparty jak kozioł, mgła i mgła, może i niewidzialna, ale mgła.

Weszliśmy do środka, usiadł przy stoliku pod ścianą. Pierwsze danie, drugie danie, kompot i czmychną w swoje szuwary.



# „IDA” - film, który trzeba obejrzeć.

Akcja filmu rozgrywa się w latach 60.XX wieku. Młoda Anna, tuż przed złożeniem ślubów zakonnych, za namową siostry przełożonej, decyduje się na spotkanie z ciotką. Wanda Gruz, wprowadza Anę w świat niepewności i mylnych przekonań. Dziewczyna dowiaduje się o żydowskich korzeniach i zamierza odkryć skrywaną przez lata tajemnicę śmierci swoich rodziców. W podróż wyrusza już jako Ida Lebenstein. Film jest zderzeniem się dwóch odmiennych osobowości, jednak zachowuje przy tym prostotę i umiar. Czarno-białe zdjęcia oddają skromny i kameralny charakter. „Ida” dotyka problematyki religijnej i wojennej, historii Żydów – prosta, bez zbędnych ozdobników głęboko porusza, emanuje niezwykłą wrażliwością.

Perfekcyjnie zrealizowany film wzbudza zdumienie i zachwyt, odczuwa się inny wymiar istnienia. Film sprawia wrażenie oderwanej od rzeczywistości, niemieszczącej się w przestrzeni i czasie historii, która jest opowiedziana milczeniem. Muzyka John’a Coltrane’a, obrazy pełne pustych przestrzeni mają ogromną przewagę nad słowami, których pada niewiele i to w tym filmie jest najpiękniejsze.

Wybitna reżyseria to nie jedyny atut filmu. Doskonały wybór aktorek stanowi najmocniejszy akcent całej produkcji. W roli Wandy Gruz (Heleny Wolińska-Brus), Agata Kulesza sprawdza się rewelacyjnie. Mocny charakter kobiety to w rzeczywistości przykrywką skrywanych słabości i żalów, które gnieźdzą się w niej od dawna. W kolejnych scenach reżyser odsłania nam coraz głębsze uczucia ciotki. Agata Kulesza nie była przypadkowo wybrana do zagrania tej roli. Odtwórczyni głównej roli w głównym filmie Wojciecha Smarzowskiego przyznaje, że rola tytułowej Róży odcisnęła się na jej psychice.

*- Byłam troszkę rozdygotana, bo musiałam przerobić bardzo poważne tematy sama w sobie i snuć refleksje na temat spraw niewesołych – zwierza się. – Byłam lekko rozwichrowana, ale konstrukcję mam dosyć stabilną. Więc wszystko jest dobrze – dodaje.*

Aktorka podkreśla, że wchodząc w postać, traci się poczucie własnej osobowości. - Jestem stabilną konstrukcją, wiem, że jestem aktorką, wiem jak się nazywam, wiem, gdzie jest moje prawdziwe życie, realność, rzeczywistość – zaznacza. – Natomiast, jeżeli mogę się czemuś oddać, jeżeli coś powoduje we mnie jakąś pasję, to się temu oddaję, bo pasja jest przyjemna – stwierdza Kulesza. Z drugiej strony Agata Trzebuchowska – debiutantka, zaproponowana Pawlikowskiemu przez bliską przyjaciółkę Mał-

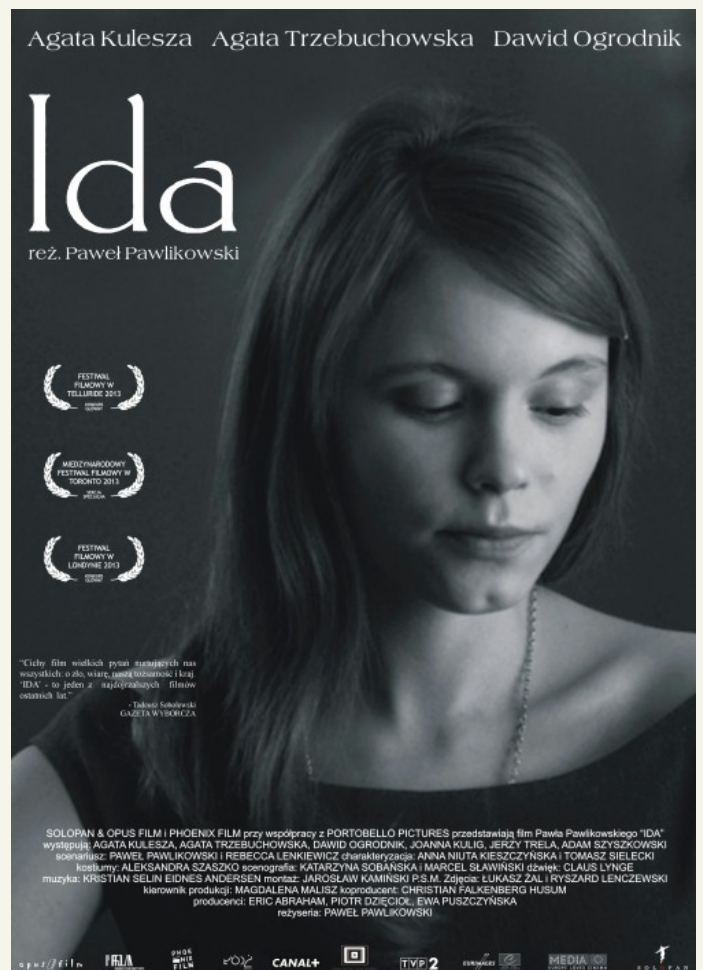
gorzatę Szumowską – reżyserkę młodego pokolenia. Sprawdziła się idealnie.

8 sierpnia 2014 roku, film został oficjalnym polskim kandydatem do Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny podczas 87. ceremonii wręczenia Oscarów. Światowa premiera obrazu miała miejsce 30 sierpnia 2013 roku, podczas 40. Telluride Film Festival w stanie Kolorado. Polska premiera filmu miała miejsce 11 września 2013 roku w ramach 38. Festiwalu Filmowego w Gdyni. Nominowani zostali również autorzy zdjęć do filmu – Łukasz Żal i Ryszard Lenczewski – w kategorii najlepsze zdjęcia.

Obraz Pawła Pawlikowskiego głęboko porusza. „Najlepszy polski film 2013 roku” – w tej kwestii całkowicie się zgadzam. Produkcja warta uwagi.

Serdecznie polecam.

**Julia Ruszkowska I C**



**Oskar za najlepszy film nieanglojęzyczny .  
Rok 2015.**

## Wywiad z panią Hanną Bajkowską – kierownikiem Pracowni Digitalizacji Zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej i redaktorem Białskiej Biblioteki Cyfrowej

**Natalia Malaszuk:** Dzień dobry.

**Hanna Bajkowska:** Witam.

**N. M.: Chciałabym zadać Pani kilka pytań dotyczących Białskiej Biblioteki Cyfrowej. Jak narodził się pomysł utworzenia Białskiej Biblioteki Cyfrowej? Jak długo prowadzona jest działalność?**

**H. B.:** W 2009 roku Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej uzyskała fundusze na digitalizację zbiorów regionalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej z Projektu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Mecenat 2009. Jego celem było utworzenie biblioteki cyfrowej i publikacja szerokiemu audytorium bogatych i różnorodnych materiałów związanych z regionem.

Z dofinansowania, jakie otrzymaliśmy w ramach Projektu, zakupiliśmy nasz pierwszy skaner. W 2010 roku został powołany zespół pracujący nad utworzoną stroną internetową oraz zamieszczanych na niej materiałach. Jako pierwsze na naszej stronie ukazało się kilka numerów „Słowa Podlasia”. Mogę także dodać, że nasza Biblioteka jest częścią Federacji Bibliotek Cyfrowych i międzynarodowego zasobu cyfrowego „Europeana”.

**N. M.: O, to bardzo ciekawe. Skąd Białska Biblioteka Cyfrowa czerpie materiały umieszczane na stronie internetowej?**

**H. B.:** Najwięcej materiałów w naszym zbiorze uzyskaliśmy dzięki współpracy z Działem Regionalnym Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Nawiązaliśmy także kontakt z Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, a także z osobami prywatnymi związanymi z Białą Podlaską. Mamy także nadzieję na współpracę z okolicznymi szkołami i parafiami.

**N. M.: Podobno współpracujecie Państwo z naszym Liceum. Na czym polega ta współpraca?**

**H. B.:** Owszem, od niedawna utrzymujemy kontakt z Liceum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wymieniamy się materiałami dotyczącymi szkoły, tj. zdjęciami, kronikami, dokumentami... Zresztą, mamy w planach zgromadzenie oraz digitalizację wszystkich numerów Waszej gazetki szkolnej „The Kraszak Times”.

**N. M.: Będzie nam bardzo miło. Chciałabym jeszcze zapytać o zbiór materiałów przez Państwa zgromadzonych. Jakie są najstarsze, unikatowe zdjęcia bądź druki zachowane przez Białską Bibliotekę Cyfrową?**

**H. B.:** Obecnie są to dokumenty i zdjęcia z I połowy XIX wieku – są to pierwsze wydania książek oraz obrazki Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pracujemy teraz nad jeszcze starszymi archiwaliami. Niedawno otrzymaliśmy książki metrykalne z Parafii pw. Św. Anny w Białej Podlaskiej pochodzące z XVIII wieku. Już niedługo będzie można je znaleźć na naszej stronie internetowej.





N. M.: Co mogłoby zachęcić ludzi, chodzi głównie o młodzież naszej szkoły, do zaglądania na stronę Białskiej Biblioteki Cyfrowej?

H. B.: Na naszej stronie można znaleźć ciekawe informacje dotyczące Waszego liceum. Ostatnio utworzyliśmy wystawę fotografii wykonanych przez absolwentów I LO z czasów powojennych. Można tam również przejrzeć wiadomości przekazywane uczniom w ówczesnej gazecie szkolnej „Młodzież z Podlasia”. Mamy także w swoich zbiorach foto-relacje ze wszystkich Zjazdów Absolwentów, jakie do tej pory miały miejsce. Kiedy ktoś z Was, uczniów, będzie szukał materiałów dotyczących dziejów Waszej Szkoły bądź miasta, miejscowości, w której mieszka, zapraszam na naszą stronę internetową. Znajdziecie tam naprawdę wiele ciekawych, może w niektórych przypadkach zaskakujących informacji na dany temat.

N. M.: W to nie wątpię. Dziękuję bardzo za rozmowę.

H. B.: Ja także dziękuję.

Natalia Małaszuk I C

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY  
NA STRONĘ INTERNETOWĄ  
BIAŁSKIEJ BIBLIOTEKI  
CYFROWEJ:**

<http://bbc.mbp.org.pl/dlibra>



### *Pierwsze kroki*

*Na matematyce w głowie dziura,  
Józio дума jaka to figura?  
Nauczyciel mówi : „ to nie twoja natura  
Ułamki , wzory więc może literatura.?”  
Skończyło się na wybraniu pióra.*

Zuzanna Stańczuk

#### **Zespół redakcyjny:**

Julia Ruszkowska I C  
Natalia Małaszuk I C  
Julita Tymon II G  
Małgorzata Panasiuk I C  
Patrycja Kret I C  
Zuzanna Stańczuk I C  
Alicja Kielczewska III B  
Daria Niedzielak I C

#### **Grafika:**

Kamil Podkański II D  
Hubert Topolski II G

#### **Opiekun wydania :**

mgr Grażyna Ewa Kossowska

